Akcja literacka

miesięcznik

W NUMERZE

Marjan Czuchnowski — Obsługiwanie bazy.

Nagroda wyróżnienia poetyckiego.

Dział poetycki — H. Huzik, St. Turczyn, W. R. Zieliński, A. Olcha.

Józef Litauer — Pisownia jako zagadnienie społeczne.

Wł. Heller - Wł. Bocheński — Czyżby nieporozumienie?

Marjan Czuchnowski — Trzy listy.

Edward Bladowski — Poezja rewolucyjna.

Adam Strumyk — Na marginesie sztuki „Kordjan i cham".

Z odczytów.

Kronika literacka i in.

4

ROK I WARSZAWA KWIECIEŃ 1935

Cena nr. 45 gr.

6

Akcja literacka

MIESIĘCZNIK

Nr. 4 WARSZAWA — KWIECIEŃ 1935 Rok I

6369
II czasop. I. 1935, 4

MARJAN CZUCHNOWSKI.

Obsługiwanie bazy

Burząc dotychczasowe i mieszczańskie pojęcia o literaturze wraz z obalaniem perfidnych teoryj burżuazji o społeczeństwie, nowoczesna myśl proletarjatu szkicuje już dziś teoretycznie przyszłe, praktyczne formy rozwoju sztuki w bezklasowem społeczeństwie. Nawał zagadnień razporaz wysuwanych powszechnie przez pisarzy rewolucyjnych i proletarjackich powoli bywa rozplątywany i oczyszczany z namułu starzyzny. Mocno na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie warsztatu i jego pracowników; sprawa zawodowych pisarzy-rewolucjonistów, speców sztuki i wszystkich zagadnień związanych z nią.

Wiadomo, że **bez czytelnika pisarz istnieć nie może**; nawet mieszczański poeta dla sześciu, czy dziesięciu czytelników. **Ci czytelnicy stanowią jego podstawę, z której wychodzi on do pracy artystycznej.** Z chwilą, gdy baza się rozszerza, pisarz rozszerza zasięg wpływów swej sztuki, gdy natomiast jego baza czytelnicza kurczy się, wpływ jego na przebieg procesu historycznego marnieje, tracąc swego odbiorcę. T. zw. szczęśliwi pisarze, o których mówi się, że „utrafili w ton" i odbijają się głośnem echem, są tylko artystami pewnych, większych, rzesz czytelników — odbiorców, pewnych określonych baz czytelników, których zamówienie społeczne wykonują ku zadowoleniu „klijenta". **W momencie, gdy pisarz wskutek takich, czy innych przyczyn społecznych nie wykonuje zamówienia w sposób zadawalający, traci rynek, a zwraz z tem wpływ ideologiczny na konsumentów.**

Możnaby postawić tę sprawę jeszcze tak: w pewnym, ści-

ślc określonym momencie historycznym zjawia się garść artystów, którzy pod naciskiem pewnych konieczności dziejowych, w pewnym warunkach, występują z taką, a nie inną sztuką i odrazu trafiają na grunt, znajdując w nim bazę i wraz z jej rozrastaniem się umacniają coraz więcej swe wpływy stając się artystami jakiegoś fragmentu epoki. Oczywiście, gdyby nie było takiego gruntu, nie byłoby takich artystów, to każdy jasno przyzna. Zatem powodzenie, lub niepowodzenie jakichś artystów zależy tylko od tego, czy reprezentują oni swą sztuką jakąś, określoną ściśle warstwę ludzi z takiemi, a nie innemi dążeniami historycznemi. Maleńka początkowo baza każdej rewolucyjnej i nowoczesnej sztuki z biegiem lat rozrasta się z maksymalną szybkością, gdy zgodne to jest z postępowym rozwojem historji; i po kilkudziesięciu latach z wyśmiewanych prekursorów pozostają klasycy stylu, podczas kiedy właśnie uznani pisarze obsługujący starą bazę skazanych na zagładę warstw społeczeństwa, kładą się wraz z niemi nazawsze do grobu.

Klasa mieszczańska, rządząca przez swą inteligencję techniczną, posiada historycznie uwarunkowane potrzeby artystyczne i ma w swem łonie jedną. główną bazę czytelniczą (warstwa bezpośrednia rządząca) oraz szereg pobocznych, które z takich, czy innych przyczyn mają nieco inaczej ułożone potrzeby i wymagania kulturalne. Poeci oficjalni, poeci rządowi, pisarze reżimu zawdzięcać będą swój byt, rozwój i upadek tylko i wyłącznie rozrostowi, rozwojowi, czy upadkowi tej właśnie warstwy rządzącej, którą obsługują artystycznie. Tem należy tłumaczyć bardzo szybką likwidację każdej, oficjalnej literatury, która opierała się wyłącznie na interesach rządzącej bazy czytelniczej. Pisarze, którzy wyrażali wbrew swemu głównemu chlebodawcy przeżywane dzieje, czyli kierowali się literacką polityką baz ruchomych, zmiennych, ci w swych innych, oficjalnych fragmentach potrafili się scalić dla przyszłych pokoleń.

Ogromny chaos panuje w sztuce zawsze w epoce przełomu, kiedy to ginąca na placu historycznego boju jedna klasa społeczna jeszcze trzyma resztkami sił władzę polityczną nad bijącemi się z nią innemi, wyzwalającemi się klasami i kiedy w łonie ginącej klasy, dążącej do utrzymania się na

powierzchni za wszelką cenę, w zmienionych warunkach istnieją już różne, wzajemnie ścierające się tendencje, będące silnym wyrazem faktycznego rozdarcia i rozkładu dotąd klasy jednolitej. **Wówczas poprostu ilość baz o odmiennych dążeniach i żądaniach historycznych wzrasta nie w kierunku centralizacji, ale decentralizacji.** Setki grup, warstewek, grupek i warstw daje podstawę do zaistnienia setek najzupełniej rozbieżnych tendencyj w sztuce, potęgując chaos ideologiczny o jeszcze jeden chaos.

Taka właśnie sytuacja w mieszczańskiej sztuce panuje we wszystkich państwach burżuazyjnych, stojących po pas w permanentnej wojnie domowej z klasą robotniczą i chłopską. Ta wojenna sytuacja odbija się przedewszystkiem najsilniej fatalnie na sztuce burżuazji, kładąc ją razporaz na brzuchu i nie pozwalając jej wstać z kolan. Skłócona, rozbita w sporach, ścigająca się we wzajemnej pogoni za czytelnikiem wywraca się wreszcie w awanturach panstwowo-twórczych, których już prywatnie mają dość nawet kierownicy państw. Działająca bezprzerwy nieubłagana gorączka rozkładu toczy literaturę burżuazyjną, rozmieniając na drobne, srebną dotąd podstawę dochodów. Decentralizując swój front mimo centralistycznych wysiłków państwa, sztuka mieszczańska dochodzi kresu i rozpadu intentycznego z rozpadem kapitalistycznego ustroju.

Inaczej wygląda sytuacja na linji proletarjackiej, mimo, że kapitaliści przez swych agentów położyli ciężką łapę na sztuce proletarjatu. **O ile rozwój historyczny usuwa burżuazji spod nóg podstawę, o tyle historja wszystkiemi sposobami pracuje na normalną przyszłość dziejową proletarjatu i chłopów rozszerzając, mimo burżuazyjnego terroru, bazę czytelniczą i ideową poetom proletarjatu z roku na rok.** Jak na froncie burżuazyjnym od dawnej centralizacji, dziś rozwój sztuki zmierza ku rozbiciu, decentralizacji, tak w wręcz przeciwnym kierunku idzie rozwój sztuki proletarjatu, od decentralizacji, ku najściślejszej centralizacji. Od chałupniczego, frakcyjnego, kółkowego systemu pracy i organizacji tej pracy spowodu specyficznych warunków, do scentralizowania chałupniczo zorganizowanych warsztatów, do scalenia ich w jednolitym froncie artystyczno-politycznym. **Z dnia na**

dzień w tym kierunku postępuje naturalny rozwój i uwieńczeniem tego rozwoju musi być włączenie chałupniczo pracujących warsztatów sztuki w ogólny prąd ogólno-proletarjackiej walki.

Wszyscy bez wyjątku pisarze pracują dla ściśle określonego czytelnika. Tendencje społeczno - polityczne wyrażone przez nich stają się i są własnością tych grup społecznych, które wyraża artysta swą sztuką. Nigdy nie było inaczej. Scalanie socjalistycznej sztuki na platformie nieubłaganej walki klasowej jest taką samą historyczną koniecznością, jak śmierć burżuazji, jako klasy panującej. Historja nawet cofając się czasem, tem większą siłą przygotowuje się do skoku naprzód. To tylko burżuazji wydaje się, że lud umiera wraz z nią. Gdy wymrą pasorzyty, dopiero wówczas lud odżyje naprawdę. Wygubić pasorzyty jest obowiązkiem ludu, który chce wrócić do prawdziwego zdrowia. Tego chce i chcieć musi rewolucyjna, ludowa sztuka.

Marjan Czuchnowski.

NAGRODA WYRÓŻNIENIA POETYCKIEGO

Dotychczasowa nagroda pieniężna w kwocie zł. 25 za najlepszy wiersz drukowany w każdym numerze „Akcji Literackiej" zostaje narazie wstrzymana do czasu określenia bardziej konkretnych warunków, stanowiących dla nagrodzonego autora większą wartość materjalną. Natomiast ustanawia się *moralną nagrodę wyróżnienia poetyckiego* przez wybitnych poetów i krytyków.

W numerze 3-cim „Akcji Literackiej" na podstawie oceny Marjana Czuchnowskiego, Lidji Bauerówny i Władysława Bocheńskiego, został wyróżniony wiersz Jerzego Pietrkiewicza p. t. „Liryka popołudnia", za niepoślednie walory artystyczne, wyrażające się w pięknej metaforze i plastycznej obrazowości. Do jury wyróżnienia poetyckiego wierszy drukowanych w numerze niniejszym (4-ym) „A. L.", redakcja zaprasza w dalszym ciągu Marjana Czuchnowskiego oraz Adama Strumyka i Edwarda Bladowskiego.

REDAKCJA.

OPINJA MARJANA CZUCHNOWSKIEGO

Druga serja konkursowa, (nr. 3-ci „Akcji Lit.“), liryczna, ze swemi czteroma utworami, nie może być nagrodzona z dwu ważnych powodów: 1) jest to liryka bruljonowa, która powinna tak długo pozostać w bruljonie, aż wyparowałaby stamtąd poezja, 2) drobnomieszczańska. Te dwie cechy panujące zwalniają mię osobiście od obowiązku ich nagrodowego klasyfikowania, ale podwajają obowiązek udowodnienia swego sądu artystyczno-politycznego. „Serwatulowaty wiersz“ Alicji Iwańskiej jest typowym przykładem mody starofuturystycznej skombinowanej z postulatami dadaizmu.

Rozkład i anarchja owocem której był po wojnie dadaizm, spełniały w literaturze mieszczaństwa pewną rolę wywołaną pewnemi przyczynami społecznemi. Pewne zdobycze dadaizmu przy rozbijaniu starego zdania poetyckiego, oraz zdobycze metafory, są niewątpliwe. Tworzenie języka pozarozumowego u futurystów Rosji było też uzasadnione w danym momencie historycznym przed wojną światową; nic nie jest bez przyczyny, ale mimo to „motylaszki“ Iwańskiej są spóźnioną grubo próbą i takim utworem nie można dziś „zawołać po imieniu na miłość“.

„Liryka popołudniowa“ Jerzego Pietrkiewicza stanowi ciekawy przykład liryki opisowej, ale rozbitej przez prozaiczną metodę konstrukcji. To co w prozie musi się nazywać, w poezji musi się wyrazić. Jest to jedna z centralnych różnic między powieścią, a powieścią poetycką: „Felczer spalił się w kwadracie blasku“ — ładne, choć trudne, a to samo z dodatkiem na końcu „z okna“ jest straszliwą prozą. „Zdanie: „przestał istnieć w mrok“, bardzo nieszczęśliwe. Ładne „wdole śpią cieniem“, „śmiały się gałązki do furażerek żołnierskich“ i t. d., ale te piękne błyski nie zostały przeniesione żelazną dyscypliną w nową budowę poetycką. Brak umiejętnego konstruowania, spajania członów w całość bez używania waty opisowej.

Bladowski ma kłopot z językiem i dlatego jego „Nierozegrana patrja“ ma rymy dla rymu („białej — żrałem“), rymy pospolite do niemożliwości („negacji — racji“). Nieopanowanie języka ogromnie psuje jego wiersze, które w pewnych fragmentach tchną widzeniami poetyckiemi, ale rozerwanemi zniekształceniami językowemi: np. „Czarna Dama do białego pragnie grona“. To jest nieszczęśliwe językowo. Ale usuńmy to szkaradne „do“ i mamy ładne widzenie. Tak zresztą z wszystkiemi prawie jego utworami wymagającemi bardzo surowej korelacji językowej.

W. R. Zieliński zaczyna miękko uścielonem zdaniem „śpij wśród puchowej treści“, ale obficie miesza prozę z poezją. Liryka nowoczesna musi być wyrazem uczuć nowoczesnego człowieka w nowoczesnej formie. Żądamy najsilniej skondensowanego mleka poezji. Więcej. Liryk socjalistyczny musi umieć wynaleźć własne klasowe narzędzia wyrażenia świata. Musi wyrażać świat socjalistycznie. Czyli jeśli jego wiersz liryczny nie różni się od wiersza burżuja, jest nie w porządku.

OPINJA LIDJI BAUERÓWNY

Pomijając wszystkie inne wiersze zamieszczone w 3-cim numerze „Akcji Literackiej“, wyróżniłabym „Lirykę popołudnia“ Jerzego Pietrkiewicza, jako wiersz najefektowniejszy ze względu na niezwykle barwny i obrazowy styl oraz oryginalność ciekawych zwrotów i niebrzydką metaforę. Ten wiersz według mego zdania, jest najpiękniejszy. Nie sądzą jednak, że jest dobry, chociażby pod względem opracowania poetyckiego.

OPINJA WŁ. BOCHEŃSKIEGO

Kierując się kryterjami artystycznemi w stosunku do wierszy zamieszczonych w 3-cim numerze „Akcji Literackiej“, największe szanse otrzymania nagrody miałby autor „Liryki popołudnia“ Jerzy Pietrkiewicz. Jednak z naszego stanowiska brak utworowi temu, jakby to rzec wyraźnie, trzonu ideowego, który wyraża kierunek naszego pisma. Nie mniej jednak ważnem jest, że wiersz ten uznaję za najlepszy.

Następnym wierszem zasługującym na wyróżnienie, jest „Do Ryszarda Owieczki“ W. R. Zielińskiego. Ale tu autor poruszając tak ważną kwestję stosunku Tuwima do głębokich problemów społecznych, nie znalazł się na poziomie choćby średniego odtwórcy poetyckiego. Natłok myśli zasadniczych i przewodnich gubi się w powodzi podrzędnych i małoznaczących słów i określeń odejmujących wartości artystyczne samemu założeniu. — Niewielką ilość pięknych ujęć myślowych przytłacza większość rozwlekłego gadulstwa.

Ładny „Serwalutowaty wiersz“ Alicji Iwańskiej nie może również pretendować do już skończenie dobrych utworów. Ale biorąc pod uwagę młody jeszcze wiek autorki (dopiero 16 lat) i jej, poza świadomością będące oblicze ideowe, trzeba przyznać poetce dużą intuicję, własny nastrój uczuciowy oraz pewne nowatorstwo w ujmowaniu wyrazów i określeń dość oryginalnych i interesujących. Sądzę, że młoda adeptka sztuki poetyckiej będzie się wywiązywała ze swego zadania dużemi postępami.

„Nierozegrana partja“ Edwarda Bladowskiego, to wiersz filozoficzno-fachowy — jakbym powiedział dosadnie. Szachiści — poza metafizyką myśli drążącej mózgi graczy, może poznaliby się na tym wierszu lepiej odemnie. Ja jednak poza dość pięknem brzmieniem zdań i wyrazów, nie spostrzegam tu artyzmu poetyckiego, a jeno syntezę głębokich skojarzeń myślowych.

Wielkość sprawy proletarjackiej wyraża się w bojowym i kulturalnym wysiłku.

DZIAŁ POETYCKI

HENRYK HUZIK.

ODEZWA

Człowieku stojący w bramie,
człowieku w niebieskiej bluzie,
wołaj!...
— może zemsta powstanie.

Krzykiem powiedz:
że — psiakrew — źle!

Jeśli serce skowyczy w piersi,
ręką serce za gardło zduś!
Ty,
on,
ja,
— masa nas —
nie jestetśmy pierwsi,
którzy buntem chcemy zdławić
mus.

Ale wiedz,
że niedługo tej cierpkiej niewoli.
Jeszcze dzisiaj tylko
— więcej nigdy!

— — —

Nie mów,
wiem dobrze, jak boli
rana krzywdy.

Słowa nie napasą brzuchów,
aknących chleba coraz częściej.
Hej tam,
nie opuszczać głów!
Wgórę pięści!

Tętentem dudni ziemia,
Atlantyk gniewem kipi,
płonie Azja.
— Dość marzeń o tem, czego
niema!
Stajemy w szeregu:
ty i on, i ja.

Towarzysze,
idziemy marszem do rewolucji!
Nie nam mówić o klęsce,
nie nam o niej słyszeć!
Idziemy
was
uczcić!

STANISŁAW TURCZYN.

WIOSENNY GŁÓD

(Z cyklu: „Zełgane niebo").

O czwartej jest dnia początek.
Nie taje noc, gdzie las.
Wstają, budzeni rano szumem horyzontu.
Co rano pęka horyzont, jak krzyczą usta,
które nienawidzą.
Dni przed żniwami za wiele.

Myśmy na dnie:
nad nami nieba głębina.
Las się stroi w śpiew paradnie —
śpiew nie przy nas.
Po sennych sianokosach armja żniwa ruszy
na zdobycie naszych głodów.

Słowa nie uniosą już myśli,
zatrutych ciężką zadumą wsi,
długo mordowanych wiosną zadługą
i cięższej
wyzwolić się teraz już łzami.
Kto
mówi o żniwach:
nie pieszczą ciepłe dłonie czarnych skib
wiosennego siewu.
Więc:
to nie przednówek.
Już przecież dawno maj w sinych dzbanach
wypłókał urodzajne niebo — nie zapłodnił ziemi,
bo siewu jej nie powierzono dłoniom.

Ten krzyk żórawi tam
nasze pola zasmuca.
Nie posiano dnia, by co rana usłyszeć horyzont:
co rano napływa do uszu statkami wszystkich wydarzeń
daleki — a przecież tak niedaleki zbóż szum.
Uszy
są
portem
snu: komu się śnił horyzont?
każcie tym statkom nieważnym odpłynąć.
Z ważnych tylko słów zdania.
Słowa
ważniejsze niż wy,
bo
krew
nie będzie droga, którą wam z ciał wyssie
głód.

Przed nocą nic się już nie będzie działo.
U pułapu księżyc dzień zamordował.
Dymi krew z rozprutych żył.
Ciało
na obszarze olbrzymim ciszy rzucone
drży.
Nic się nie będzie działo.
Wzorzysty kobierzec na pułapie,
dźwięczy
złowrogo
podkowa,
noc skuta w pancerze,
krew w żyłach tamuje
mlecznej drogi bandaż.

Świat się rozełkał pacierzem:
co będzie jutro, gdy cień ku świtowi łuk napiął?
Nic nie będzie,
gdy
odjadą Wozy
i jęk samobójczy krwią spłynie
ku świtom.

I wszystko na nowo.
Nie zbraknie mleka mlecznym krowom.
Nie zbraknie ust,
co świat zbudzą okrzykiem.
Te właśnie usta, które potem padły.
Przetrwaliśmy w głodzie jeszcze jedną noc.
Rano
świt
nieważną krwią zalany noc odszczekał świt:
zły pies.
Za dużo było dni.

W. R. ZIELIŃSKI.

SŁOWO I POETA

Jak stop wylany z pieca w formę
nabiera kształtów i tężeje — — —
tak słowo budzę z chloroformu,
które przed chwilą było zerem!

Piórem je zszywam drugiem słowem
i trzeciem, czwartem, rośnie zdanie — — —
Myśli przekształcam w piękną mowę.
Żyję na świecie tylko dla niej.

Czy wicher hula po wierzchołkach...
Czy burza miota przekleństwami...
Czy morzem rzuca tajfun, orkan...
Zgoda istnieje między nami...

Choć słowo dla mnie jak macocha
odbiera siły — a cóż wzamian?
Nocami gwiazd się we mnie kocha,
a dniami prosto w oczy kłamie!

Lecz los wpótł w życie za kochankę,
(jak komuś tam niezgodną żonę),
słowo, co wielbię bezprzestanku,
i z którem dobrze — jak z ozonem!

Że gwiazdą kocha, w oczy kłamie,
że jak macocha targa życiem,
podaję mowie silne ramię,
znów ją wprowadzam w nowe życie.

Słowo uczyło mię czcić naród,
poznac znaczenie czarnych liter,
pchnęło ze szkoły do sztandaru,
który jest dla mnie pragnień mitem..

Odtwarza słowo przeszłe klęski.
Oddaje wiernie zwycięstw chwałę.
Daje nam życie. Kładzie w deski,
Orzeźwia dusze już omdlałe.

ANTONI OLCHA.

WSPOMNIENIE PO KIMŚ

Tu po kimś nie przebrzmiało echo:
na pustych ścianach, u stalowych krat.
W tej zwilgłej norze... słuchaj: krok czyjś!...
Tam w kącie skrzepły rudy znak.

Ktoś w białym, zimnym, betonowym grobie
krokami młodość deptał parę metrów wzdłuż.
W wyblakłem oku nosił krwawą pewność,
jak o stu ostrzach rozpalony nóż.

Nocą w gorącym mózgu
wspomnień gorejący rój:
...Stos książek... Moc ulotek... Pochód...
Ci, — najeżeni stalą. Bój... — — —

Tu marzył chłopską jasną wieś,
a sercu kazał: „Nie łomocz!
Tam się zrywają. Fakt.
Prą robociarzom na pomoc!...“ —

Któregoś dnia — napisał list:
Parę słów — matce. Pukiel włosów — dziewczynie.
Potem wyjechał w ciężki brzask.
Na ostrej katowskiej linie. —

JÓZEF LITAUER.

PISOWNIA JAKO ZAGADNIENIE SPOŁECZNE

Z inicjatywy Akademji Umiejętności w Krakowie, powstał komitet mający na celu spowodowanie ujednostajnienia i uproszczenia pisowni polskiej. Początkowo zapowiadało się bardzo rewolucyjnie. „Pologne Litteraire" z 15 marca 1935 r. podaje, że, jeśli sądzić z dyskusji na pierwszem posiedzeniu komitetu, proponowana reforma ma być radykalna.

Prasa cała, nie wyłączając starej babki owianej tradycją nieboszczyków, pokutujących nietylko w rubryce nekrologów, ale na łamach całego pisma — „Kurjera Warszawskiego", umieściła raczej artykuły z sympatją witające zapowiedź reformy. W numerze 6 „Wiadomości Literackich" Boy-Żeleński i Antoni Słonimski napisali wypracowanie, które możnaby w krótkości scharakteryzować jednym zwrotem: „ni be, ni me". Reforma — bardzo dobra, ale jednak i to i owo... aczkolwiek reforma jest pożądana. „Bronią się jeszcze twierdze Grenady, ale w Grenadzie zaraza".

Tymczasem już po kilku tygodniach zatrąbiono na odwrót. W numerze 11 tychże „Wiadomości Literackich" prof. Aleksander Brückner i... Julja Jentysowa występują bojowo przeciwko reformie pisowni. A w samym Krakowie nawet walne zgromadzenie związku zawodowego literatów polskich powzięło aż uchwałę, w której wyraża głębokie zaniepokojenie i obawy, że tak daleko idąca reforma pisowni w dużym stopniu zmieniłaby *bez koniecznej potrzeby* (podkreślenie nasze)... wygląd graficzny języka polskiego, będący wytworem pracy kulturalnej szeregu pokoleń, a zarazem utrudniłaby pokoleniom przyszłym wdrożonym w nową pisownię, obcowanie duchowe z dorobkiem twórczości literackiej polskiej lat poprzednich.

A jednak radykalna reforma pisowni przeprowadzona została po wojnie w szeregu krajów. Najsamprzód zaraz po rewolucji przeprowadzono reformę pisowni rosyjskiej w Z.S.R.R. I nadal kwestja przejścia wbrew wyglądowi graficznemu alfabetu, będącego wytworem szeregu pokoleń,

z t. zw. cyrylicy na alfabet łaciński — nie jest całkowicie nieaktualna. Następnie jeden z powojennych rządów chłopskich w Bułgarji na wzór sowiecki uprościł pisownię bułgarską. Jeszcze przed Turcją różne języki Związku Sowieckiego uzyskały pisownię dźwiękową z alfabetem bądź rosyjskim, bądź przeważnie jednak łacińskim. Ponadto Turcja wprowadziła fonetyczny alfabet łaciński, zupełnie niepodobny do wyglądu graficznego alfabetu tureckiego. W roku 1931 została wprowadzona w Brazylji uproszczona pisownia portugalska, a w zrewolucjonizowanym Meksyku także wprowadzono fonetyczną ortografję naukową hiszpańsko-amerykańską.

O tych wszystkich faktach, zdaje się, żadne pismo polskie nic w związku z nastąpić mającą reformą ortografji nie napisało. Pisarze i dyletanci mogli nic nie wiedzieć o reformach zamorskich, trudno sobie jednak wyobrazić, że nie mieli nawet pojęcia o reformie rosyjskiej i tureckiej.

A może reformy pisowni rosyjskiej, wprowadzonej przez Sowiety nie uznają, tak jak to uczynili emigranci polityczni z Sowietów, ktorzy wciąż drukują pisma i książki bądź wedle ortografji przedwojennej, bądź uznali tylko niektóre zmiany pisowni rosyjskiej.

Na tym przykładzie jaskrawo uwypukla się, że pisownia zależna jest od poglądow politycznych piszącego w danym języku. Bolszewicy, ktorzy mieli odwagę zerwać z tradycją, gdy jest ona tylko zaporą do kultury, nie lękali się wprowadzenia poważnego uproszczenia ortografji rosyjskiej. Liberałowie rosyjscy, przebywający po za Sowietami, trochę ortografję rosyjską uprościli, reakcjoniści rosyjscy piszą nadal jak „za caria“. Biorąc do ręki druk rosyjski można prawie że ściśle, na podstawie pisowni ustalić, kogo pod względem politycznym druk ten reprezentuje.

Podobna sytuacja wytworzyła się i w Polsce z tą tylko różnicą, że u nas, niestety, niema nawet różnic w poglądach na kwestje ortografji, ktorą naszą lewicę społeczną wogóle, zdaje się nie interesować, a cała ujawniona t. zw. opinja społeczna wypowiedziała się z początku w sposób niezdecydowany, a następnie nawet wręcz wrogi w stosunku do reform choć trochę radykalniejszych.

Przyczem niektóre argumenty są aż zadziwiające.

Wtedy, gdy wszystkie reformy powoli, lecz konsekwentnie oddalają się od tradycji, a zmierzają stanowczo ku zasadzie fonetycznej: „jeden dźwięk — jedna litera, jedna litera — jeden dźwięk“ (jeden dźwięk może być tylko wyrażany na piśmie zapomocą jednej litery zawsze tej samej, a jedna litera może tylko oznaczać jeden dźwięk zawsze taki sam), zasady zupełnie konsekwentnie przeprowadzonej po raz pierwszy na świecie w języku espranckim już przed około pięćdziesięciu laty, znajdują się ludzie, którzy wszelkiemi siłami powstrzymać chcą tę ewolucję zupełnie zresztą naturalną. Ale argumenty podane są w takiej formie, iż niewiadomo, czy autor nie znał wcale kresu powyższej ewolucji, czy też udaje dla swoich „wyższych“ celów, że go nie zna.

I tak naprzykład: prof. Brückner zapytuje naiwnie, czy szyderczo: dlaczego pisać jednolicie „hata, hory, hemja“, a nie „chotel, chigjena, chańba“, dlaczego — „żeczpospolita, żeka“, a nie rzywy, rzaba“. Wszakże, Panie Profesorze, reforma powinna nietylko ujednostajnić pisownię, ale, co jest ważniejsze, — pisownię uprościć.

Pani Jentysowa znów odrzuca zastąpienia „ch“ przez „h“, gdyż niesłychanie wyraźnie odczuwa różnicę tych dźwięków, które litery te dziś wyobrażają. I zaraz stwierdza, że w Polsce źle się wymawia, że dykcja szwankuje i że dykcję należy nauczać we wszystkich szkołach od samego początku, gdyż w przeciwnym razie poprawną polszczyzną będą mówiły tylko mniejszości narodowe, bo im to właśnie trudniej przychodzi i do większych starań zmusza. Niestety trudno zgodzić się z p. Jentysową. Właśnie wybitni poloniści uważają, że przesadne wymawianie dźwięków razi i stwierdza obcość w stosunku do kultury polskiej osób, które dźwięki wymawiają ze zbytnią czystością, która nie jest właściwa potocznej mowie, swobodnej i nie wymuszonej. To, co p. J. uważa za zaletę, — właśnie uważają za wadę. Jeżeli więc aż trzeba się specjalnie uczyć dykcji, aby rozróżniać w wymowie „ch“ od „h“, to lepiej już pracę tę zostawić innym, a naszym dzieciom, dzieciom proletarjatu, dać dykcję uproszczoną: naturalną, nie sztuczną i od święta — a w związku z tem i pisownię uproszczoną, łatwą i dostępną, zaś zaoszczędzony czas na

wykłady dykcji i pisowni poświęcić na nauczanie przedmiotów bardziej pożytecznych i potrzebnych z ogólnokształcącego i praktycznego punktu widzenia.

I tu jest treść zagadnienia, stawiając go wśród ważnych kwestyj społecznych. Jedni tkwią w tradycji, w dziejach, do językowych zabytków przeszłości podchodzą wprost z religijnem celebrowaniem. Oczy i myśl ich zwrócona jest ku przeszłości. Stamtąd czerpią natchnienie. Inni, do których się zaliczamy, wpatrzeni są w przyszłość. Przeszłość biorą tylko pod kątem widzenia potrzeb przyszłości. Co w niej złe, niech się w gruzy rozleci. Co dobre wiecznie będzie żyć.

Zagadnienie pisowni jest zagadnieniem społecznem. Dla jednych język jest tylko objektem kultu, dla innych przy całej doń miłości, przy całem jego ukochaniu jest w pierwszym rzędzie środkiem do porozumienia się ludzi między sobą. Jedni walczą o prawa językowe z pobudek, jakby liturgicznych, inni bronią mowy ojczystej, jako środka, zapomocą którego można najłatwiej wniknąć w czyjąś jaźń, w sposób najprostszy i najszybszy — przeniknąć do rozumu i serca innego człowieka, zapomocą którego najłatwiej dziecko i dorosłego nauczyć i wychować, wykształcić i przekonać. Walka o język ojczysty jest dla nas walką o najlepszy sposób porozumienia się między ludźmi. A jeśli i ten sposób nie jest najprostszy, jeśli może być ulepszony, to dla dobra mas, dla ułatwienia szerzenia kultury i oświaty — jak każdą rzecz, jak maszynę, sposób, czy ustrój — będziemy starali się ulepszyć, ułatwić jego użycie i stosowanie. Przez to ułatwienie zaś niewątpliwie wzbogacimy jego treść, jego moc i piękno.

Dlatego też porywy rewolucji nie omijały i pisowni, upraszczały ją, aby język stawał się we wszystkich swych formach udziałem wszystkich dążących do kultury, udziałem mas. Nie pod kątem widzenia tradycji i grafiki i możliwości czytania starych ksiąg reformowano pisownię, ale pod kątem widzenia łatwości zapoznania się i opanowania języka ojczystego przez wszystkich, pod kątem widzenia możliwości czytania książek nowych. Po radykalnej zaś reformie ortografji, zazwyczaj postęp kultury, oświaty i czytelnictwa stawał się tak znaczny, że nietylko można było wedle nowej pisowni przedrukować nawet księgi najstarsze, ale co jest najistotniejsze, że

książki te rzeczywiście przez szerokie masy wtedy były czytane. W pierwszem miejscu zjawisko to spostrzegliśmy w Rosji Sowieckiej i w Turcji.

Ci zaś, którzy sprzeciwiają się najradykalniejszym reformom pisowni, nie pomagają zwykle kulturze danego kraju, ale wręcz przeciwnie utrzymują lud w ciemnocie i poddaństwie. Niektórzy czynią to nieświadomie, inni z całą świadomością. Jednych należy pouczyć, a drugim należy wypowiedzieć walkę najmocniejszą: w imię kultury mas proletarjackich.

W dzisiejszych warunkach państwowych, reforma pisowni jednak niema szans. Trzeba przeczekać.

Józef Litauer

CZYŻBY NIEPOROZUMIENIE?

Na marginesie artykułu W. Bocheńskiego „U podstaw nowej kultury proletarjackiej"

Jak to ze wstępu wynika, chciał autor wyjaśnić znaczenie kultury proletarjackiej i właściwe jej ujmowanie. Nieporozumieniem jest jednak już samo określenie i zdefinjowanie tejże kultury. Bo czyż „ekspansywny wysiłek mas robotniczych i chłopskich do stworzenia własnych form życia społecznego i politycznego", to kultura proletarjacka? Nie, to nie to. Ta identyfikacja kultury z kwestją społeczną jest wulgarnem przekręceniem marksizmu. Zależność jednej od drugiej wyraża się w tem, że po zmianie społecznego ustroju powstają nowe formy kulturalne. Wnioskując zaś z całego dotychczasowego rozwoju społecznego, że po kapitaliźmie i przejściowym okresie dyktatury proletarjatu nastąpi ustrój socjalistyczny, możemy z całą pewnością twierdzić, że przyszła kultura będzie socjalistyczna, proletarjacka. Zakresu tej kultury przewidzieć niepodobna. Przy zależności jej od podłoża ekonomicznego, niestychanemu rozrostowi sił wytwórczych w społeczeństwie socjalistycznem towarzyszyć będzie takiż sam jej wzrost. Słusznie są niektóre wnioski autora co do zmian ilościowych: co do umasowienia kultury i rozszerzenia oświaty, ale wytycznej

jakościowych zmian autor podać nie może. Przewidzieć można tylko, że i tu ilość przechodzi w jakość: umasowienie kultury pchnie ją w nową fazę rozwoju. To jest właściwe określenie proletarjackiej kultury. Dążenie zaś mas do nowych form życia społecznego i politycznego, to ich walka z faszyzmem — walka odbijająca się także na odcinku kulturalnym i tworząca nowe wartości artystyczne, ale nie socjalistyczną kulturę przyszłości. Do tych właśnie wartości kulturalnych walki klasowej odnosi się słuszne twierdzenie autora, że wszystko co się obecnie czyni dla kultury proletarjackiej, to jedynie faza przygotowawcza.

Wyrażając myśl, że burżuazja zaciemnia znaczenie terminu „kultura proletarjatu", nie wyjaśnia autor, dlaczego ona to czyni, podczas, gdy sprawa jest jasna: „ponadklasowy" faszyzm chcąc przeciągnąć masy na swoją stronę łudzi je hasłami kulturalnemi będącemi odpowiednikami jego demagogji w polityce. Typowym przykładem tego rodzaju działalności „oświatowej" jest ostatnia ustawa bibljoteczna w Polsce, z której nawet burżuazyjni pismacy się naśmiewają, choć nieszczerze (Słonimski).

Dalej zajmuje się autor uświadomieniem klasowem robotników i chłopów i stwierdza, że „rosnącej w świadomość i siłę klasie proletarjackiej, sfera posiadająca (!) przeciwstawić się nie ośmieli i jako pokonana zniknąć musi z horyzontu życia społecznego".

Otóż rzecz nie całkiem jest w porządku. Wprawdzie II Międzynarodówka zawsze twierdziła, że świadomość klasowa robotników jest ich najsilniejszą bronią i, że droga do władzy prowadzi przez wiedzę, ale dogmat ten jak i cała II Międzynarodówka już dawno zbankrutował. Lenin mówi w r. 1917: „gdybyśmy chcieli czekać z rewolucją aż wszyscy ludzie będą odpowiednio uświadomieni, to nie mielibyśmy socjalizmu jeszcze przynajmnie przez 500 lat", (cytuję niedokładnie, bo nie mam źródeł pod ręką). Tak się więc sprawa ma istotnie. Uświadomienie klasowe jest potężną bronią, ale tylko wtedy, gdy w parze z niem idzie ostra walka klasowa. W przeciwnym wypadku staje się inteligenckiem wykoszlawieniem, szkodliwem, bo odciągającem od walki klasowej. Przykład zresztą tego wykoszlawienia ma-

my na miejscu: autor twierdzi, że burżuazja nie ośmieli się przeciwstawić proletarjuszowi. Pewnego dnia więc przedstawiciel burżuazji odda „berło“ przedstawicielowi proletarjatu i w „Ziemiańskiej“ zostanie wywołana republika rad. To już doprawdy zbyt daleko posunięta naiwność. Jedynie rewolucja potrafi zburzyć obecny ustrój, jedynie „przemoc jest akuszerką nowego porządku“. Burżuazja zaś, wiemy to z doświadczeń wszystkich dotychczasowych rewolucyj, (a szczególnie rosyjskiej) dobrowolnie nie ustąpi, a nawet „ośmiesię“ organizować kontrrewolucję.

Naiwnie brzmi również groźba Bocheńskiego wobec „radykałów“ z Legjonu Młodych, że nie przyjdzie im łatwo pisanie „rewolucyjnych“ artykułów. Nie sądzę tak samo. Papier w Polsce nie jest zbyt drogi, a „czynnikom decydującym“ bardzo zależy na tem, by popularne hasło „precz z kapitalizmem“ wyzyskać dla swoich celów. Że zaś urzeczywistnienie tej pisaniny (o czem autorzy wcale nie myślą) będzie trudne, to doskonale wiemy. Masy robotników i chłopów pouczą tych panów dostatecznie o „ludowem państwie pracy“, „sprawiedliwości społecznej“ i t. p. frazesach.

Władysław Heller.

* * *

Nie rozumiem zacnego polemizanta, dlaczego on nie pojmując powiedzenia mego: „Nie od dziś mówi się o kulturze proletarjackiej, jako ekspansywnym wysiłku mas robotniczych i chłopskich do stworzenia własnych form życia społecznego i politycznego“, uczynił mi zarzut, że to nie jest kultura proletarjacka? Ależ naturalnie, że nie jest. Wszak dalej zaraz w swoim artykule mówię: „Kultura proletarjacka może powstać dopiero wtedy, gdy nadejdą dla niej sprzyjające warunki“, a jeszcze dalej, że wówczas, „gdy uniezależnimy się od burżuazji politycznie (t. j. gdy robotnicy i chłopi zdobędą władzę), wtedy będziemy mogli budować swoją proletarjacką kulturę“.

Więc zarzut postawiony mi przez Wł. Hellera, wynika z jego niezrozumienia, bo przecież, gdy powiedziałem, że nie od dziś mówi się o kulturze protarjackiej, nie miałem wcale na myśli, że taka kultura już jest, lub że „wysiłek mas do stworzenia własnych form życia społecznego i politycznego“, jest już kulturą proletarjacką.

Oczywiście, że zakresu i jakości przyszłej kultury proletarjac-

kiej przewidzieć nie można, i dziś trudno byłoby wnioskować, jaką ona będzie. Poza jasnemi i określonemi postulatami, jak władza nad krajem, obowiązki i praca dla wszystkich oraz powszechne nauczanie, które przecież są w programowem ujęciu, zapewne proletarjat stworzy wiele innych, wiekopomnych czynów i dzieł okrywających go chlubą, jak regulacja życia zbiorowego, obyczaje, zdobycze naukowe i t p., dopiero w ustroju socjalistycznym. Nie mówiłem o tem, jako o konkretnych i jakościowych zdobyczach kultury proletarjackiej.

Sama walka z faszyzmem, odbijająca się i na odcinku kulturalnym nie jest jeszcze kulturą przyszłości socjalistycznej, ale jest już pewnym zadatkiem, dającym masom uświadomienie, których umysły burżuazja zaciemnia swemi „odpowiednikami działalności oświatowej“ — jak to mówi Wł. Heller — np. zrzeszeń „robotniczych“, często podciąganych pod miano placówek „kultury proletarjackiej“ i t p.

Także mój szanowny replikant nie zrozumiał powiedzenia mego, że „sfera posiadająca nie ośmieli się przeciwstawić proletarjatowi i odda mu „berło“ władzy, a przypuśćmy, w „Ziemiańskiej“ powstanie republika rad... Powiedziałem przecież, że „robotnicy i chłopi powinni sformułować jasno swe żądania i *siłą argumentu dziejowego* (t. j. przez dokonanie rewolucji), przekonać burżuazję o jej szkodliwości dla porządku socjalistycznego. Dalej sądzę, że nie „naiwnością jest groźba wobec „radykałów“ z Legjonu Młodych... że nie łatwo im przyjdzie pisanie „rewolucyjnych“ artykułów i t. d., ale naiwnością jest spór dwuch towarzyszy o rzeczy całkiem podobne do siebie, z których jeden mówi na ten sam kolor, że jest czerwony, a drugi, że biały.

Władysław Bocheński.

Trzy listy

Do Redaktora „Akcji Literackiej“

1). PROSTUJĘ PIASECKIEGO.

W numerze 11 „Prosto z mostu“ Stanisław Piasecki w swej tygodniówce p. t. „Bunt pod protektoratem“, klucząc za niefortunnym śladem urzędowego błazna „Wiad. Lit.“ p. Słonimskiego zarzuca „Akcji Literackiej“, że „trudni się zawodowo komunistycznem cenzurowaniem prawomyślności swych najbliższych socjalistycznych towarzyszy z prawej strony“. Doraźnej celowości i skuteczności tego rodzaju „informacyj‘ niemożna odmówić; docenia ją Piasecki skoro posługuje się tem z niedwuznacznem mistrzostwem... Można-

by na to machnąć ręką, gdyby nie fakt, zasługujący na jasne podkreślenie. Ilekroć z jakąkolwiek grupą poetów, czy pisarzy drobnomieszczańskich, chłopskich, czy robotniczych współpracowałem w jakiemkolwiek choćby najskromniejszem piśmie, po trzech, czterech numerach, natychmiast w prasie literackiej i codziennej usłużni publicyści sieją z „naiwnością“ złośliwych dzieci różne „informacje“ niby to tak... „z uszanowaniem cudzych, uczciwych przekonań“... W rezultacie niedługo potem pisma te przestają wychodzić „z przyczyn od wydawców i redakcji niezależnych“. Ta „państwowo-twórcza“ postawa naszych krytyków oczywiście przyczynia się walnie do złamania nawet tych nędznych możliwości rozwojowych niezależnej literatury w krajach faszystowskich... wykazywana „tak sobie“, na marginesie, lekko a... dosadnie. Chcąc na kogoś pokazać przecież niezawsze musi się to zrobić brudnym paluchem, jak Słonimski; można to zrobić „delikatnie“, jak Piasecki...

Chłoszcząc Władysława Bocheńskiego za surowość w ocenie niektórych pisarzy, uchodzących za socjalistów, Piasecki napomyka: „Kruczkowskiego i Czuchnowskiego za pisywanie do burżuazyjnych „Wiad. Lit.“ wyrzut nie spotkał — tam oczywiście wolno“. O co Piaseckiemu chodzi i czy jego uwaga jest prawdziwa? Żądam, aby Piasecki udowodnił i pokazał mi czytelnika „Wiad. Lit.“, który czytał choćby jeden mój artykuł, wiersz i t. p. w „Wiad. Lit.“? Naturalnie, że nie znajdzie takiego czytelnika, gdyż nie ukazało się tam ani jedno moje zdanie... Piasecki ma pewnie na myśli tę całą, białą stronę sprzed trzech lat z moim podpisem u góry, który tam ukazał się wogóle raz jeden... Więc jak jest z tem „pisywaniem“? Oczywiście, takie sobie „machnięcie“ Piaseckiego! O ile całe „Prosto z mostu“ zawiera taką prawdę, jak ta, że pisuję w „Wiad. Lit.“, to doprawdy objektywnie nie różniłoby się ono metodami od wrogich mi, urzędowych i rządowych „Wiadomości“ z rozbitym, starym urynałem „kroniki“, wyłysiałego bubka Słonimskiego.

Pomijam złośliwie wyrwane przez Piaseckiego z ogólnego tekstu zdanie Stanisława Czernika o buncie uciśnionych talentów, ale odpowiem na następującą żółciową ironję: „Niech żyje bunt pod protektoratem Akademji. Vivant stypendja! Precz z pisywaniem do niesubsydjowanych czasopism za niskie honorarja“. Tu wylazła już bardzo brzydka złośliwość. Oświadczam krótko: podczas mej ośmioletniej literackiej działalności (od 17 roku życia) nie zarobiłem literaturą ani grosza! Nie płacili, nie płacą, i w ustroju burżuazyjnym nigdy płacić niezależnym pisarzom nie będą, wszyscy bez wyjątku. Pomimo, że mam za sobą 5 książek poezji, jedną broszurę, dobrą setkę artykułów, ponosiłem sam zawsze koszta papieru, atramentu i wysyłki. Tylko zmądrzałem. Zamiast pisać za nędzne grosze do wyzyskujących niemiłosiernie pism burżuazyjnych, piszę zadarmo ze względów zrozumiałych do pism ideowych, robotniczo-chłopskich. I tak długo będę pisał, dopóki pisma burżuazyjne nie zaszczują mię na śmierć, na swą wieczną hańbę. I to wszystko

wbrew Akademji, wbrew stypendjom, wbrew haniebnym warunkom bytu pisarza niezależnego w Polsce; dopóki dłoń trzyma pióro, stalową broń w walce z łotrami, krzywdą, nędzą, wyzyskiem, zbrodnią i podłością, wbrew lokajowi Wellsa, strupieszałemu Słonimskiemu i tym wszystkim, którzy swą objektywną działalnością wbijają noż w plecy najwięcej wyzyskiwanych, skrzywdzonych i poniżonych, prześladowanych i gnębionych i zamęczonych przez całą reakcję na śmierć w tem gnijącem błocie oportunizmu, niewiadomo dlaczego nazywanem: „niepodległą literaturą polską"...

2). HISTORJA PEWNEGO GŁUPSTWA.

W „Kurjerze Warszawskim" z 11 lutego b. r. ukazała się recenzja z mego zbioru „Tak", sygnowana znaczkiem Z. R., w której niezbyt orjentujący się we współczesnej poezji, anonim pełem jednak prawdopodobnie dobrych chęci, zacytował niefortunnie wyrwany z tekstu urywek z poematu „Tak", podając go w prozaicznej transkrypcji i dobijając tem niedołężnem zacytowaniem ocenianego autora. Wyrwany tekst podał „Kurjer Warszawski" następująco: „Oczy wsi — do których — okuty — jak końmi — wjeżdża smutek — zielony wiosny manifest. — Nabity w ryk — głodu. — Schodzi nad wodę — zmierzch — srebrnemi — dzwonami — księżyca". Faktem jest, że p. Z. R. nabiła czytelnika w warszawską butelkę swej niekompetencji, dając nadomiar złego do tego taki „komentarz": „Ta sztuczna struktura wierszy przy ich skondensowanej dramatyce wprowadza chaos do książki i przyczynia się do całkowitej dezorjentacji"... Przyznaję szczerze, że byłem bardzo zdezorjentowany po przeczytaniu tego cytatu w tej formie... Został on bowiem sprytnie spreparowany i mniej sprytnie wyrwany z mięsa utworu i skomasowany przez laika w rebus, (jest bowiem nawet przytoczony od środka zdania!) i naturalnie, że te „Oczy" taką wielką literą wyskoczyły z poematu. Ale machnąłem na to ręką, gdyż p. Z. R. starała się, jak mogła, a że mało mogła, nie jej to wina.

Sensacja zaczyna się dopiero, gdy w „Głosie Narodu" z 13 lutego, spotykam ten cytat z „Kurjera Warszawskiego" z takim „komentarzem" jakiegoś bałwana: „Ma to być według awangardzistów (bałwan jest „wtajemniczony", a jakże!) amalgamat kondensacji wartości artystycznych, przy jednoczesnej (głupocie bałwana!) zwartości obrazów z przerostem metafory i przy prostolinijnej (głupocie bałwana!) strukturze wierszy, z chaosem (we łbie bałwana!) i dezorjentację (w redakcji „Głosu Narodu") tematycznej ornamentyki oraz eliminacją małowartościowych też głów (w redakcji „Głosu Narodu") elementów wersyfikatorskich, stroficznych, rytmizujących i słowotwórczych". Wystarczy? Jeśli unieśmiertelniłem tym cytatem „Głos narodu" z radością spłacam dług wdzięczności zaciągnięty wobec tego pisma. Większych bowiem bzdurstw o poezji awangardy nie udało się naplešć Słonimskiemu w „kronice tygod-

niowej", których poziom umysłowy przecież zawsze mógłby iść z wymienionym cytatem „Głosu narodu" w zawody o lepsze. Mimowolne głupstwo „Kurjera Warszawskiego" odżyło na łamach organu p. Sapiehy z niespotykaną nigdzie bujnością.

Atoli niespodziewaną konkurencję „Głosowi Narodu" zrobił bliżej mi nieznany „Merkuryusz polski ordynarny" z 5 marca, który nie zawiódł pokładanej w nim masy talentów swego starożytnego imiennika i zwędził równie ordynarnie, jak głupio, ten nieszczęsny cytat z „Głosu Narodu" i opatrzył go również swym głupim „komentarzem": „To wszystko. Hrabina Hanka Ordonówna też pisywała krótkie wierszyki, ale Czuchnowski ją prześcignął". Patrzcie go, jaki mądry ten „Merkuryusz ordynarny", i jak dobrze poinformowany! Pisuję „krótkie wierszyki"! Ha, ha!

Biedny, bez ordynarji tak umysłowej, jak i poetyckiej, zacny i trochę niedouczony „Merkuryuszu" dałeś się haniebnie nabrać i nabić jakiemuś bałwanowi z „Głosu Narodu" — oświadczenie twoje, że: „Młody poeta krakowski, pan M. Czuchnowski ogłosił wiersz pod tytułem „Tak", w cytowanem przez ciebie wydaniu jest twoją haniebną kompromitacją i to najzupełniej ordynaryjną. Ogłosiłem bowiem tom poezyj p. t. „Tak", liczący 78 stron druku, w którym znajduje się również poemat „Tak", liczący sobie, amatorze długich „wierszyków", ni mniej ni więcej tylko... 400 (słownie: czterysta) wierszy druku. Daruj, że udzielę ci skromnej rady: nie pisz o rzeczach na których się..., co będziemy owijali, na których nieznasz się ani trochę i których nie widziałeś na oczy i weź trochę ordynarji umysłowej, tak choćby dla oka! Poco twoja zarozumiała tępota ma cię narażać na nasz szeroki, młody śmiech!

Te dzieje cytatu są pierwszorzędnym dokumentem, zasługującym w pełni na światło dzienne. Jasno ukazują „inteligencję i uczciwość" burżuazyjnej krytyki.

3). SPRAWA „DŹWIGARÓW".

W numerze 3-cim „Akcji Literackiej" przeczytałem z ogromnem zdumieniem atak E. Bladowskiego na „Dźwigary" i ich wybitnego współpracownika Józefa Łobodowskiego. W ten jednak sposób nie można załatwiać porachunków z wrogiem nawet pismem, a cóż dopiero z pismem, które jednak w miarę możności manifestuje czynnie swoje sympatje z proletarjatem w Polsce. Rozumiem bardzo dobrze intencje Bladowskiego, który chciał pewne zbyt dogmatyczne i bezapelacyjnie podane sformułowania estetyczne „Dźwigarów" obalić, ale forma, w której uczynił to, przekreśliła w zupełności te zamiary. „Dźwigary" popełniły już niewątpliwie wiele błędów, ale nie robi błętylko ten, kto nic nie robi. Obowiązkiem krytyka, było uwydatnić wszechstronne, a więc dodatnie i ujemne cechy ich działalności, a nie widzieć wszystkiego jednostronnie, gdyż taka krytyka, która fałszywie, bo jednostronnie, przedstawia badane procesy, jest szko-

dliwą, będąc owocem wulgaryzacji socjalistycznej metody badania dzieł artystycznych.

Mianowicie metoda, którą obrał Bladowski jest zgruntu fałszywa. Polega ona bowiem nie na gruntownej analizie podłoża i odsłanianiu właściwego przebiegu procesu, ale na budowaniu sztucznego oskarżenia, na plotkach, nieudowodnionych domysłach, wyrwanych zdaniach, błędnie analizowanych cytatach, wreszcie na wykrytych sprzecznościach, których wogóle dużo jest w poezji rewolucyjnej, przechodzącej stamtąd na twardy grunt proletarjackiej klasowości. Te sprzecznosci należy jasno ukazywać, ale nie wolno marksiście budować wyłącznie na nich zagalopowanych oskarżeń, że napewno... i tak dalej.

Metoda marksowska w literackiej krytyce tylko wówczas nie zawiedzie, kiedy zostanie w pełni zastosowana. Rozpatrywanie „Dźwigarów“ w oderwaniu od specyficznego układu stosunków gospodarczo - politycznych w Polsce, jakoteż wogóle całej literatury, byłoby przestępstwem niedodarowania. Nie chcę cytować przykładów dręczącej choroby lewicowości w krytyce Bladowskiego, bo wierzę, że jeszcze raz przemyśli swoje oskarżenia i jeśli podtrzyma je nadal, to da na to marksowskie dowody. Każda bowiem jednostronna krytyka przeprowadzona przez marksistę bez stosowania w pełni naukowej, marksowskiej metody, przynosi więcej szkody, myląc drogi do właściwego i istotnego poznania — faktycznego układu stosunków artystyczno-politycznych w Polsce, niż zamierzonego pożytku. Biorąc teoretycznie, chodzi o to, że nawet gdyby „Dźwigary“ w swem kierowniczem jądrze przeszły w najbliższej przyszłości naprawdę do białego socjalizmu, wymieniona krytyka Bladowskiego byłaby i tak zła, gdyż nie dała żadnych, faktycznych, naukowo opracowanych dowodów, wskazujących jasno i niezbicie, że ewolucja ich musi pójść w tym kierunku.

Skromny dorobek poezji rewolucyjnej i jeszcze skromniejszy proletarjackiej w Polsce, zasługuje na inne opracowania, niż stosowane dotąd. Metodę insynuacyj w krytyce bez podania dowodów stosuje Antoni Słonimski, dziurawy hegar (nie mieszać z Hemarem!) „Wiad. Lit.“ i ostatecznie jego starcze, złośliwe upławy, stanowią całą jego broń. Ale tych metod patologicznej słonimszczyzny nie wolno przenosić na teren proletarjacki. Rzeczą pisarzy proletarjatu i sojuszników jest stworzyć jaknajściślejszy front antyfaszystowski i znachodzi węzły łączności przedewszystkiem, a nie gromadzić przepaści niedoprzebycia. Póki sprawy literacko-społeczne na łamach pism lewicy będą traktowane personalnie, nie ułoży się prędko linja generalna twórczości proletarjatu i sojuszników w Polsce.

Nędza, ohydne warunki polityczne, ciągłe załamania, potworne sprzeczności, stale wyrastające z gnijącego dna stosunków ekonomiczno-politycznych, wszystko to jest przyczyną tych nerwowych tarć frakcyjnych, chaosu, wzajemnej, bratobójczej walki, rzucania się na siebie i miotania obelg. W interesie tego, co mamy zrobić, co

historja złożyła na nasze barki, musi się skończyć z tą nerwową plątaniną. Nie uznaję napaści „Lewara“ na „Dźwigary“, „Dźwigarów“ na „Akcję Literacką“, „Akcji Literackiej“ na „Dźwigary“. Spraw, które powinno się rozwiązać dobrym, zdyscyplinowanym mózgiem, niewolno załatwiać źle tępym nożem, lub sztyletem.

Łączę mocne, robotniczo-chłopskie pozdrowienia.

Łużna, w marcu 1935 r.

Marjan Czuchnowski.

Poezja rewolucyjna

ANTONI OLCHA — PRZED ŚWITEM. POEZJE. NAKŁ. BIBLJ. NOWEJ WSI. NAPRAWA 1935.

Polska poezja chłopska wstępuje w nowe życie, torując sobie drogę odważnem przełamaniem tradycyjnego fałszywego patrjotyzmu i lichego sentymentalizmu. Twórczość Rejmonta. Tetmajera, Orkana, Zegadłowicza i in. przestała fascynować uświadomionego czytelnika — chłopa lub proletarjusza, dlatego też należy przyklasnąć grupie Literatów Ludowych, że zdobyła się na kształcenie pokolenia chłopskich, rewolucyjnych poetów, którzy przyczyniają się do narodzenia sztuki proletarjatu wiejskiego.

Talenty wśród synów ludu wiejskiego nie są rzadkością. Tylko dzięki panowaniu ustroju kapitalistycznego, nie mamy w Polsce wielu Rejmontów. Zresztą nowa poezja chłopska, czy proza abstrahuje od „gospodarskich“ chwytów literackich, gdyż jej twórcy — proletarjusze, stoją na gruncie rewolucyjnej walki klasowej z obszarnikami i bogatymi gospodarzami. Na tym punkcie pisarze proletarjatu miejskiego w zupełności solidaryzują się z literatami chłopskimi.

Marjan Czuchnowski w przedmowie do tomu A. Olchy, słusznie rozróżnia poezję czysto chłopską od oklepanej jarmacznej „ludowości“, nie mającej już dziś pokrycia. Z właściwą sobie zapalczywością wali Czuchnowski naprzekór wszystkim i wszystkiemu: „Ogarnąć całokształt ruchu rob. chłopskiego w literaturze proletarjatu — to pilne, wielkie zamówienie społeczne, jakie zrobiły klasy rewolucyjne u pisarzy proletarjatu... Złamanie sztucznych barjer, jakie drobnomieszczanie li-

teraccy nałożyli lub chcą nałożyć na literatów nowego ładu — sztukę rob. chłopską — jest naszą koniecznością.

Antoni Olcha, którego tomik recenzujemy jest dużym samorodnym talentem, stawiającym mocno kroki na glebie literackiej. Niezupełnie wolny od wpływów w wersyfikacji, dużo zawdzięcza Majakowskiemu, Zegadłowiczowi i swemu koledze Czuchnowskiemu. W poemacie „Z twardych dłoni" maluje Olcha niewolę chłopską pełnemi obrazami: „Za sochą na plecach dźwigają czas brzemienny łzami. Dni rosły słońcem bujnem — krwawo na świście batów" i t. d. Na stronicach książki Olchy wybija się na pierwszy plan rewolucyjna walka proletarjatu wiejskiego, i to właśnie stawia ją w rzędzie wartościowych utworów społecznych. Między innemi „Prawda" jest obrazem nadciągającej przyszłości:

Przyjdziesz płomieniem pszenic
Zaszumisz owsem —
W żytach zapłoniesz
okrzykiem wolnych ziem...
W tumulcie smreczyn, jodeł,
w ziarnistych kłosach żyt
znajdziemy najwłaściwszy sens.
Wskrzesimy mit.

Idzie z tych słów na sioła i drogi prawda oczywista, bliższa sercom chłopskim od sentymentów jesiennych i skarg.

Manifest — to agitacyjne wezwanie do chłopskiej braci. Zasadniczo twórczość ta wywodzi się z dobrej szkoły, lecz może zanadto powtarza epatujące chwyty t. zw. „awangardy". I często wśród ciekawej obróbki słów i przedniej metafory, spotykamy u Olchy również zbyt odległe przenośnie: „wypadło wzniośle lec: na palu, co tępy żarł trzewia", albo „czarne paluch jak wieczór". Niebrak także regjonalnych wyrażeń chłopskich. W większych poematach niema dokładniejszego rytmu, gdyż obrazowanie sposobem łamania zdań, nie daje jeszcze rytmiki. Brak melodyjności, czy rymów w niektórych utworach wynika chyba z głębszych przyczyn: z treści, która oddaje życie chłopskie w niewoli burżuazyjnej. Należy się spodziewać, że młoda poezja „Nowej wsi" zabłyśnie potężną gwiazdą na firmamencie „sanacyjnej" rzeczywistości polskiej.

LEON PASTERNAK. — „NAPRZECIW“. POEZJE. NAKŁ. WYD. „BIBLJON“, 1935.

Wiersze tego debiutanta, znane z pism lewicowych, a zawarte w tomie „Naprzeciw“, zaliczają się do kategorji rewolucyjno-proletarjackich. Formalnie, a niekiedy i ideowo biorą początek u mistrza poezji rewolucyjnej — Majakowskiego. Mistrz ten tak fascynuje młodzież literacką, iż niektórzy nie wahają się go nawet plagjować (porównaj „Pasja“ — „Wam“). Zresztą Pasternak przyznaje się do „kradzieży“, choć przysięga, że nie chciał kraść... W utworze „Do siebie“ autor nie odkrywa poraz drugi Ameryki, pisząc: „jak ostatnia świeca w kandelabrze dopala się sentymentalizm. Podrzyj sonet, poeto“ i t. d. Głosili to już starsi poeci futurystyczni. Uważam, że minifesty literackie winny być kierowane w innym, określonym kierunku, jeśli się pragnie osiągnąć konkretny cel proletarjacki oraz „rewolucję programową“.

Poezje Pasternaka pod względem wartości są pełne i soczyste, odmienne metaforą od Broniewskiego, choć i jego wpływom ulega w treści. „Szucbund“ i „Czeluskin“ dają dużo satysfakcji proletarjackiej. Słabą stroną tomu „Naprzeciw“ są zapożyczone od Jasieńskiego i zbyt często trzaskające assonanse, jak również zaniedbanie miejscami prawidłowej polszczyzny (gdy to potrzebne do rymu), np. b a j g l a r z a-rozmarza, k l e m p-wstęp, grafomani — d o b a n i. Internacjonalizm ideowy nie powinien pociągac za sobą żargonu. Jeżeli poeta nawet wpada w nieoryginalną „pasję“, należy ją umieć trzymać za cugle, by nie popełniać „bebechowych lapsusów“.

Według mego kryterjum najlepsze są utwory „Naprzeciw“, „Jesteśmy z wami“, „Lyncz” oraz poematy.

E. Bladowski.

KTO SIĘ WYRZEKA WŁASNOŚCI —
ZDOBYWA WSZECHŚWIAT.

Stefan Żeromski

Kronika literacka

„SKAMANDER“. Ukazał się, wznowiony po dziesięciu latach przerwy, nowy numer miesięcznika poetyckiego p. t. „Skamander“. Na wstępie drukują w nim swe majstersztyki, oprócz Staffa i Leśmiana, starzy rymarze skamandryccy: Lechoń, Tuwim i Słonimski. Uzupełniają ich Łobodowski, Miłosz,. Holender i inni — zdobyty już w ostatnich czasach nowy narybek składający się z dywersantów „sztuki i poezji proletarjackiej“, uprawianej doniedawna z takim zapałem. Irena Krzywicka, na zakończenie omawiając sztukę Kruczkowskiego „Kordjan i Cham“, powiada: „Deczyński gra w tem wszystkiem mizerną i marną rolę: „Nie pójdę do powstania, bo to wasze, pańskie powstanie!“ — —

Więc co miał uczynić? Dać gardło pod nóż i krzyknąć „Vivat Polonia“? Nie, pani Ireno! Zadaleki galop — i dość perfidny!...

IŁŁAKOWICZÓWNA WYTACZA PROCES HERMINJI NAGLEROWEJ. Czytelnicy nasi pamiętają, jak w poprzednim numerze „Akcji Literackiej“ pierwsi zareagowaliśmy na wiersz p. Kazimiery Iłłakowiczówny, drukowany w numerze 4 „Pionu“, p. t. Do chrześcijan“. Wykazaliśmy tam, jak bezsensowne i obłudne jest takie „apostolsko“-kapitalistyczne dążenie do zniesienia krzywdy społecznej. Niezadługo potem, bo już w n-rze 11 tegoż „Pionu“ literatka Herminja Naglerowa też zaatakowała Iłłakowiczównę, nazywając jej dążenie „złośliwością i lekceważeniem“ spraw społecznych i, że pisząc w ten sposób „anarchizuje“ i nawołuje do buntu (sic!). (Och, co za strach przed tym buntem!).

Tymczasem p. Iłłakowiczówna obraziła się za to i wytacza przez swego adwokata proces Herminji Naglerowej o zniesławienie. Zobaczymy co to będzie za proces i kto go wygra. Istna szopka, na jaką mogą się zdobyć tylko tej kategorji pisarki burżuazyjne, z pretensjami o „zbawienie“ biednych proletarjuszów...

Jesteśmy w obawie, że na sali sądowej będziemy świadkami niesamowitej sceny targania się za włosy dwuch zacietrzewionych paniuś, tembardziej, że jedna z nich jest... żydówką. (Doskonały temat dla „Gazety Warszawskiej“).

PRENUMERATORZY I CZYTELNICY

„Akcji Literackiej“ mogą nabyć po zniżonej cenie (50%)

Edward Bladowski	„Poemat o wielkiej wojnie“	zł. 0.25
„ „	„Czerwone święto“	„ 0.50
„ „	„Nasza wola“	„ 0.75
Wit. Raj. Zieliński	„Bojowy śpiew“	„ 0.50

Przekazem poczt. na adres „Akcji Liter.“ Warszawa 1 Chłodna 8 m 1

Na marginesie sztuki „Kordjan i cham“
L. Kruczkowskiego w teatrze „Comoedia“

Akcja rozgrywa się w okresie powstania listopadowego, lecz mimo to jest aktualną i dziś, — bo właściwie, jakby nic od owych czasów nie zmieniło się i ta sama prawie warstwa społeczna panuje obecnie w Polsce. Oblicze współczesnej Polski zmodernizowało się, ale jej kościec — ustrój społeczny — pozostał prawie ten sam.

Wprawdzie dziś nie biją już chłopów batogami za lada „wykroczenie“, a niewygodnych sobie synów chłopskich, nie zabierają siłą w drodze kary do wojska, — tem niemniej wiemy dobrze, że chłopi są i dziś „niezgorzej“ bici i „uświadamiani“ na każdym kroku, że panujący układ stosunków społecznych jest „ustanowiony przez Pana Boga“.

Scena, w której przyjechał z województwa pan asesor w sprawie zatargu wsi z dworem — „sprawiedliwość“, podsycana kawusią z benedyktem we dworze — jakże jest charakterystyczną i na dzisiejsze stosunki w Polsce!...

Albo odsłona, w której rozkochana panienka zachwyca się utworami młodego wówczas poety, Mickiewicza, a jej tatuś jednocześnie brutalnie rozprawia się ze słusznemi żądanami swych chłopów. Także obraz z podchorążówki — te niepohamowane tęsknoty adeptów szkoły do awansów — również mogą się odnieść i do współczesnych stosunków w wojskowych sferach; wypowiedziane przez jednego z podchorążych „młodości ty nad poziomy wylatuj“ — jakże brzmi zgrzytem i ironją w stosunku do aspiracyj młodzieży „poświęcającej się“ karjerze.

Złudzenia chłopów, że petycją do cara wyproszą sobie znośniejszy los — również nasuwa na myśl naiwną ugodowość pepesowsko-ludową, a ówczesne tragiczne załamania się „narodu“ na tle politycznego bankructwa szlachty — mocno przypomina dzisiejsze czasy z ich budzącą się coraz silniej walką klasową... Wreszcie końcowy motyw — reakcja Chama na patrjotyczne porywy kordjanowe — niewątpliwie w nadchodzącej wojnie odegra niemniejszą rolę, niż w powstaniu listopadowem.

Sztuka wystawiona nowocześnie, daje dużo do myślenia i możnaby było wiele na jej temat powiedzieć, ale, streszczając się, zaznaczam krotko: sztuka przerobiona z powieści Kruczkowskiego, posiada duże walory artystyczne dzięki gruntownej znajomości przez jej autora typów, biorących w niej udział — typów prawdziwych, nie papierowych — i dlatego głębokich...

Adam Strumyk.

Z odczytów

Dnia 9 kwietnia b. r. w sali „Polskiego Związku Myśli Wolnej“, odbył się odczyt ob. Wojciecha Skuzy autora poematu „Kumac“, na temat „Wieś a literatura“.

Obrazując wieś dzisiejszą, prelegent mówił o jej nędzy i bolączkach, wspominając bohaterstwo chłopów z Ropczyc i okolicznych wsi. Ci chłopi zdobyli się na oryginalny czyn, wystawiając pomnik z kamienia swemu bojowemu przodkowi, Jakubowi Szeli. Oczywiście władze pomnik ten usunęły.

Na wsi współczesnej, znanej dobrze ob. Skuzie, pomimo niedostatku w chałupach małorolnych, spostrzega się niezwykłą ofiarność na oświatę. Młodzież wiejska oddaje ostatnie grosze na prenumeratę pism, czy kupno książek. Szczególnie popularna jest w niektórych powiatach Małopolski książka B. Jasieńskiego p. t. „Słowo o Jakubie Szeli“, oraz powieść Kruczkowskiego, która jest wprost rozchwytywana“.

Ilustrując dalej ciekawemi opowiadaniami zależność chłopstwa od kleru i walkę młodzieży o wyzwolenie się z pod jego wpływu, prelegent nadmienił, że często chłop, by zapomnieć o gniotących go ciężarach, topi swe troski w wódce, i stąd alkoholizm na wsi, co przyczynia się do zaciemnienia umysłów i stępienia walki o wyswobodzenie się z jarzma kapitalistycznego. Dążenie do organizacji uwydatnia się wszędzie, a masa chłopska pragnie kształcić sie i uświadamiać. Bywa to w minimalnym stopniu uskuteczniane przez oficjalne stronnictwa lewicy, a nawet B.B.

Przechodząc do sprawy literatury chłopskiej ob. Skuza zobrazował powstanie pisma „Wieś — jej pieśń“ i sposób kultywowania zdolności literackich wśród początkujących pisarzy — chłopów. W tem miejscu prelegent skrytykował M. Czuchnowskiego, iż „ten forsuje doktrynę obcą chłopstwu“, zaznaczając: „nowa forma literacka musi odpowiadać stosunkom kulturalno-społecznym i poziomowi umysłowemu chłopa“. Zato forma Kruczkowskiego odpowiada czytającym rzeszom wiejskim. Ob. Skuza odniósł się krytycznie (zresztą, jak i inni pisarze chłopscy) do nagrodzonego dzieła Jalu Kurka.

Referent w całości dał zbliżony do rzeczywistości obraz wsi dzisiejszej i jej trosk, ale w szczegółach referat obfitował w luki i niedociągnięcia. Ob. Skuza ujmował zagadnienie wsi polskiej ogólnikowo, nie obnażając stosunku robotnika rolnego do średniaka lub bogacza wiejskiego. W ustroju kapitalistycznym zachodzą bowiem na terenie wsi częste wypadki pracy najemnej. Bogaci gospodarze wyzyskują parobków niegorzej od obszarników. Rzekoma jedność wiejska jest mocna problematyczna, i rzecz prosta, robota kulturalno-oświatowa różniczkuje się pod względem sypmatji do rozmaitych

stronnictw politycznych. O przedstawicielach skrajnej lewicy, ob. Skuza wyraził się, że „mają gotowe formuły i plany, które u nas, w Polsce nie dadzą się wprowadzić w życie, gdyż wzięte są z wzorów obcych“...

W ciekawej dyskusji zabierali głos przeważnie członkowie P.P.S. (C.K.W.), którzy naogół zgadzali się z wywodami prelegenta.

Jeden z niezależnych dyskutantów poruszył sprawę sojuszu pisarstwa robotniczo-chłopskiego i wskazał prelegentowi, że dla pisarza szczerze rewolucyjnego są drogi istotnej walki klasowej, i niekonieczny musi on trafić do pism „sanacyjnych“, czy innych prawicowych.

Był również na sali członek Pol. Ak. Lit. p. K. Irzykowski, pod adresem którego zwrócone były zarzuty, dotyczące nieinteresowania się P.A.L. sprawą subsydjowania wydawnictw robotniczo-chłopskich i t. p. Dla akademika K. Irzykowskiego, krytyka uznanych pupilów P.A.L., była „skandalem“ i nazwaniem niektórych młodych pisarzy krypto-faszystami.

E. B.

GDY ŚWISZCZĄ KULE*)

Literatura, opisująca działania wojenne, nie jest dziś, jak wiadomo, rzadkością. Panuje nawet moda na powieści, czy pamiętniki z czasów wielkiej wojny. Ogromne powodzenie dzieł Remarka, Renna i innych, skłaniają byłych żołnierzy do wydrukowania swych przeżyć wojennych. Żołnierz taki, który szedł na bezmyślną rzeź bez słowa protestu, nie zdając sobie sprawy, że oddaje swe życie i zdrowie za „matuszku Rossiju, za batiuszku caria“, w imię zachłannego imperalizmu i kapitalizmu, obecnie rozpamiętuje całe piekło wojny.

Autor książki „Gdy świszczą kule“ nie jest, jeśli się nie mylę, debiutantem w tej dziedzinie. Opisuje on w ostatniej książce, jak to z nabożnego talmudysty stał się zwolennikiem odrodzenia żydowskiego i sjonizmu. Ciekawsze są opisy służby wojskowej w koszarach, gdzie rekrutom nie szczędzono wyzwisk i bicia. Clou jednak reportażu mieści się w przeżytych obrazach z wojny na rosyjsko-niemieckim froncie, któ-

*) K. Ch. Hajszrych. Gdy świszczą kule. Str. 288 — 1935 r.

rą to autor przebył, wychodząc z niej na szczęście cało. Nieudolność kierownictwa carskiej armji ujaskrawia się w całości w działaniach na odcinku pruskim, gdzie pułki gen. Rennenkampfa zostały zatopione w błotach, wybite lub wzięte do niewoli. Następuje dalej realistyczny opis niewoli w Niemczech, która dla ambitniejszych żołnierzy jest uciążliwsza, niż walka frontowa. Nie pozbawione oryginalności są postacie z obozów i szpitali. Hajszrych daje w obrazach typy dozorców niemieckich z ich całą surowością i bezwzględnością. Kreśli również sylwetki jeńców, oficerów-inteligentów, wyróżnionych i nieupośledzonych, jak zwykli żołnierze-proletarjusze. Ogromna śmiertelność i choroby zakaźne, panujące w obozach dla jeńców, fascynują wprost czytelnika, budząc jednocześnie wstręt do tego zbydlęcenia, jakiem jest wojna i jej skutki.

Rewolucje wynikłe skutkiem klęski Rosji i Niemiec, nie są dostatecznie ani dynamicznie opisane przez autora, który nie odczuwa specjalnej sympatji do ruchu rewolucyjnego, pomimo, iż sam nie pochodzi z klasy burżuazyjnej. Razi naogół brak protestu w tych wynurzeniach i uległość wobec „przeznaczenia“.

Jak na zwykły reportaż z osobistych przeżyć, dzieło Hajszrycha utrzymane jest na średnim poziomie, choć niebrak w niem usterek stylistycznych (powtórzenie prawie temi samemi wyrazami fragmentów bitwy na str. 102 — 103). Autor nie przestrzega również prawideł gramatycznych (pisze końcówki ym, ymi, zamiast em, emi; np. z morderczymi głosami na str. 95 i t. p., albo na str 177: salutując go bezustannie, zamiast **przed nim.** Mimo tych formalnych niedociągnięć, książkę warto przeczytać, gdyż zaciekawiają dzieje żydowskiego żołnierza, który nie przyniósł z wojny, ani z niewoli pieniędzy, bo to najbardziej interesowało jego współwyznawców.

eb.

Wartość jest koncentracją muskułów.

KAROL MARKS

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

KSIĄŻKI: **Adam Bielecki:** Akwarjum ulic. Spiekota. Poezje. Gebethner i Wolff, Kraków 1934. **Grzegorz Timofiejew:** Inny horyzont. Poezje. Dom Książki Polskiej, Warszawa 1935. **K. Ch. Hajszrych:** Gdy świszczą kule. (Pamiętnik z czasów wojny). Warszawa 1935. **Leon Pasternak:** Naprzeciw. Poezje. Wyd. „Bibljon", Warszawa 1935. **Antoni Olcha:** Przed świtem. Poezje. Nakładem Bibljoteki „Nowej Wsi", Naprawa 1935. **Maurycy Szymel:** Wieczór liryczny. Poezje. Dom Książki Polskiej, Warszawa 1935. **M. Grosman:** Karol Marks, powieść biograficzna, str. 240, wyd. „ Znicz", Warszawa 1935. **Witalis Rajmund Zieliński:** Bojowy śpiew. Poezje Wyd. Bibljoteka pisarzy proletarjackich Nr. 3. Warszawa 1935.

CZASOPISMA: **Marchołt** nr. 2, 1935, kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury pod redakcją Stefana Kołaczkowskiego, Warszawa. **Kamena** nr. 4, 5. 6 i 7, 1935, miesięcznik literacki pod redakcją K. A. Jaworskiego, Chełm Lubelski. **Przełom** nr. 1, 2, 3 i 4 1935, Poznań — Września. **Siła**, miesięcznik społ.- literacki, nr. 1 1935, Warszawa. **Życie Akademickie**, Warszawa. **Bunt Młodych**, Warszawa. **Polska Ludowa**, tygodnik chłopski, społeczno-polityczny, Warszawa, **Kuźnia Młodych**, czasopismo młodzieży szkolnej, Warszawa. **Polonista**, czasopismo poświęcone nauczaniu języka polskiego, zeszyt I — styczeń — luty 1935 r, Warszawa. **Tygodnik Artystów** do nr. 14, 1935, Kraków. **Gazeta Artystów** do nr. 23, 1935, Kraków. **Gazeta Młodych**, dwutygodnik nr. 5, Warszawa, kwiecień, 1935. **Widnokręgi"**, Warszawa 1935.

ERRATA

Do nr. 3-go „Akcji Lierackiej" wkradło się kilkanaście błędów, które poniżej prostujemy:

W recenzji E. Bladowskiego p. t. „Barwy" str. 14 wiersz 15 oddołu powinno być „nie są chyba", zamiast „nie się chyba". W notatce „Nowe prądy w malarstwie litewskiem", str. 21 wiersz 3-ci odgóry, powinno być „w sztuce litewskiej", zamiast „literackiej". W notatce „Księgarz i czytelnik w błędnem kole", str. 22 wiersz 11 odgóry powinno być „to jedyna", zamiast „czy jedyna", str. 23 wiersz 1 odgóry powinno być „obniżka", zamiast „obniża".

W artykule „Baty na psubraty", str. 27 wiersz 9 odgóry, powinno być „Chcecie", zamiast „Chciecie!". W rubryce: „Kronika literacka, artyst. i kult.", notatka „Obrady nad pisowną polską", powinno być „Obrady nad pisownią polską".

W art. E. Bladowskiego „Słowo o Dźwigarach" na str. 24, wiersz 6 oddołu powinno być „określą je. zamiast „określają je"; na str. 25, wiersz 26 odgóry powinno być: „wojsko starło się", zamiast „wojsko starło"; wiersz 7 oddołu powinno być „ofiara" ruchu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

H. Marankiewicz, Płock. Utwory do niczego. Honorarjów nie płacimy.

Kaz. Hubertowski. Wiersz słaby. Piszecie: „już nie będę śpiewał pieśni z wami, towarzysze". Więcej otuchy! A nuż zobaczymy się wkrótce?

Wojciech Lorenc. Wiersz „Przedwiośnie" lepszy od poprzedniego. Rozbijanie utworu na szereg linji, nie jest jeszcze rytmem łamanym. Zdanie: „Czas dla nas wył kłamstwem, jak lew" — niedobre. Radzimy pracować nad sobą.

Henryk Cz. Ułożone w wiersz słowa na temat społeczny, nie nazywają się jeszcze poezją. „Marsz głodnych" b. słaby. Takie utwory popełniają przeważnie uczniowie nastrojeni lewicowo. Nie wydrukujemy.

J. M. Dom, Kraków. Artykuł niedobry.

Józef Bojan, Walezjanówka: Przypuszczamy, że nie uda Wam się projekt wydania zamierzonych publikacyj, i dlatego apelu nie ogłosimy. Jestto dość trudna sprawa, i aby się mogła urzeczywistnić, trzeba wielkiego nakładu sił. Przedewszystkiem należałoby nawiązać kontakt z jakiemś bardzo poważnem pismem proletarjackiem i za jego pośrednictwem dopiąć celu, w innym wypadku praca nie da żadnych wyników. Co do nadesłanych wierszy, to tylko dwa drukowane w „Zniczu" posiadają wartość trwalszą, a z reszty w małych tylko wyjątkach może dałoby się coś wyłuskać. Nie zamieścimy żadnego z tych wierszy. Adresy żądanych czasopism są następujące: „Lewy Tor", Warszawa, Królewska 16. „Tor" nie wychodzi. Współczesność Polska" nie wychodzi. „Tydzień Artystów", Kraków, Św. Ducha 5. „Gazeta Artystów" narazie nie wychodzi. „Przełom" także nie wychodzi. „Zet", Drohobycz, rafinerja nafty, red. Jerzy Braun. „Stop" nie wychodzi. „Gazeta Literacka" także nie wychodzi.

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł. 1.35 Zagranicą zł. 3.—

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Chłodna 8 m. 1.
Interesanci przyjmowani są: w środy i soboty w godz. 18—20.
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Wydawca: *Władysław Bochenek-Bocheński.*
Redaktor odpowiedzialny: *Włodzimierz Korab-Lamparski.*

Drukarnia Leona Wolnickiego, Warszawa, Długa 46, tel. 11.37-00.